

I nie przeczym, że nasi synowie i wnuki  
 Mają od starych więcej książkowej nauki;  
 Ale co dzień postrzegam, jak młódź cierpi na tem,  
 Że nie ma szkół uczących żyć z ludźmi i światem.  
 Dawniej na dwory pańskie jachał<sup>54</sup> szlachcic młody;  
 Ja sam lat dziesięć byłem dworskim Wojewody,  
 Ojca Podkomorzego, mościwego pana  
 (Mówiąc, Podkomorzemu ścisnął za kolana);  
 On mnie radą do usług publicznych sposobił,  
 Z opieki nie wypuścił, aż człowiekiem zrobił.  
 W mym domu wiecznie będzie jego pamięć droga,  
 Co dzień za duszę jego proszę Pana Boga.  
 Jeślim tyle na jego nie korzystał dworze  
 Jak drudzy, i wróciwszy w domu ziemię orzę,  
 Gdy inni, więcej godni Wojewody względów,  
 Doszli potem najwyższych krajowych urzędów,  
 Przynajmniej tom skorzystał, że mi w moim domu  
 Nikt nigdy nie zarzuci, bym uchybił komu  
 W uczciwości, w grzeczności; a powiem to śmiało,  
 Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą.  
 Niełatwą, bo nie na tym kończy się, jak nogą  
 Zręcznie wierzgnać, z uśmiechem witać lada kogo;  
 Bo taka grzeczność modna, zda mi się kupiecka,  
 Ale nie staropolska, ani też szlachecka.  
 Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna;  
 Bo nie jest bez grzeczności i miłość dziecinna,  
 I wzgląd męża dla żony przy ludziach, i pana  
 Dla sług swoich, a w każdej jest pewna odmiana.  
 Trzeba się długo uczyć, ażeby nie zbłądzić  
 I każdemu powinna<sup>55</sup> uczciwość wyrządzić.  
 I starzy się uczyli; u panów rozmowa,  
 Była to historia żyjąca krajowa,  
 A między szlachtą dzieje domowe powiatu.  
 Dawano przez to poznać szlachcicowi bratu,  
 Że wszyscy o nim wiedzą, lekce go nie ważą;  
 Więc szlachcic obyczaje swe trzymał pod strażą.  
 Dziś człowieka nie pytaj: co zaczął? kto go rodzi?  
 Z kim on żył? co porabiał? Każdy gdzie chce wchodzi,  
 Byle nie szpieg rządowy i byle nie w nędzy.  
 Jak ów Wespazyjanus nie wachał pieniędzy<sup>56</sup>  
 I nie chciał wiedzieć, skąd są, z jakich rąk i krajów,  
 Tak nie chcą znać człowieka rodu, obyczajów!  
 Dość, że ważny i że się stempel na nim widzi,  
 Więc szanują przyjaciół jak pieniądze Żydzia».

Grzeczność, Pozycja  
społeczna

Historia, Obyczaje

Pieniądz, Obraz świata

To mówiąc, Sędzia gości obejrzał porządkiem;  
 Bo choć zawsze i płynnie mówił, i z rozsądkiem,  
 Wiedział, że niecierpliwa młodzież terazniejsza,  
 Że ją nudzi rzecz długa, choć najwymowniejsza.  
 Ale wszyscy słuchali w milczeniu głębokiem.  
 Sędzia Podkomorzego zdał się radzić okiem;

Słowo, Obyczaje

<sup>54</sup>jachał (daw.) — dziś popr.: jechał. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>powinny — tu: należy, stosowny. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>Wespazyjanus nie wachał pieniędzy — Wespazjan (9 n.e.–79 n.e.), właśc. Titus Flavius Vespasianus cesarz rzymski, założyciel dynastii Flawiuszów, reformator i reorganizator państwa rzym.; do tradycji weszło kilka jego sentencji, m.in. *pecunia non olet* (łac.): pieniądze nie śmierdzą, zdanie to miało być komentarzem do jego decyzji o wprowadzeniu podatku od toalet publicznych. [przypis edytorski]

Podkomorzy pochwałą rzeczy nie przerywał,  
 Ale częstym skinieniem głowy potakiwał.  
 Sędzia milczał, on jeszcze skinieniem przyzywał;  
 Więc Sędzia jego puchar i swój kielich nalał,  
 I dalej mówił: «Grzeczność nie jest rzeczą małą:  
 Kiedy się człowiek uczy ważyć, jak przystało,  
 Drugich wiek, urodzenie, cnoty, obyczaje,  
 Wtenczas i swoją ważność zarazem poznaje:  
 Jak na szalach, żebyśmy nasz ciężar poznali,  
 Musim kogoś posadzić na przeciwnej szali.  
 Zaś godna jest waszmościów uwagi osobnej  
 Grzeczność, którą powinna młodź dla płci nadobnej;  
 Zwłaszcza gdy zacność domu, fortuny szczodroty  
 Objaśniają wrodzone wdzięki i przymioty.  
 Stąd droga do afektów i stąd się kojarzy  
 Wspaniały domów sojusz. Tak myśleli<sup>57</sup> starzy.  
 A zatem...» Tu Pan Sędzia nagłym zwrotem głowy  
 Skinął na Tadeusza, rzucił wzrok surowy:  
 Znać było, że przychodził już do wniosków mowy.

Grzeczność, Pozycja  
 społeczna, Kobieta,  
 Męczyzna

Wtem brząknął w tabakierę<sup>58</sup> złotą Podkomorzy,  
 I rzekł: «Mój Sędzio, dawniej było jeszcze gorzej!  
 Teraz, nie wiem, czy moda i nas starych zmienia,  
 Czy młodzież lepsza, ale widzę mniej zgorszenia.  
 Ach, ja pamiętam czasy, kiedy do ojczyzny,  
 Pierwszy raz zawitała moda francuszczyzny!  
 Gdy raptem paniczki młode<sup>59</sup> z cudzych krajów  
 Wtargnęli do nas hordą gorszą od Nogajów<sup>60</sup>,  
 Prześladować w ojczyźnie Boga, przodków wiarę,  
 Prawa i obyczaje, nawet suknie stare.  
 Żałośnie było widzieć wyżółkłych młokosów,  
 Gadających przez nosy, a często bez nosów,  
 Opatrzonych w broszurki i w różne gazety,  
 Głoszących nowe wiary, prawa, toalety<sup>61</sup>.  
 Miała nad umysłami wielką moc ta tłuszcza;  
 Bo Pan Bóg, kiedy karę na naród przypuszcza,  
 Odbiera naprzód rozum od obywateli.  
 I tak, mędrsi fircykom oprzeć się nie śmieli,  
 I złąkl ich się jak dżumy jakiej cały naród,  
 Bo już sam wewnątrz siebie czuł choroby zaród.  
 Krzyczano na modnisiów, a brano z nich wzory;  
 Zmieniano wiarę, mowę, prawa i ubiory.  
 Była to maszkarada, zapustna<sup>62</sup> swawola,  
 Po której miał przyjść wkrótce wielki post — niewola!

Moda, Obyczaje, Starość,  
 Młodość, Przemiana, Naród

Bóg, Kara, Rozum

Przebranie, Strój, Obcy

Pamiętam, chociaż byłem wtenczas małe dziecię,  
 Kiedy do ojca mego, w Oszmiańskim powiecie,  
 Przyjechał pan Podczaszyc na francuskim wózku,  
 Pierwszy człowiek, co w Litwie chodził po francusku.  
 Biegali wszyscy za nim, jakby za rarogiem<sup>63</sup>,

<sup>57</sup>myśleli (daw.) — dziś popr.: myśleli. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>tabakiera — płaskie pudełeczko na tabakę. [przypis edytorski]

<sup>59</sup>młode — w innej wersji tekstu w tym miejscu: obce. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>Nogajowie — turecki lud zamieszkujący Kaukaz. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>toaleta (daw.) — elegancka suknia przeznaczona na specjalne uroczystości. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>zapustny (daw.) — karnawałowy. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>raróg — Raróg, ptak z gatunku jastrzębia. Wiadomo, że za jastrzębiami drobne ptastwo, szczególnie ja-skółki, tłumnie upędzają się. Stąd przysłowie: latać jak za rarogiem. [raróg: gatunek ptaka drapieżnego z rzędu

Zazdroszczono domowi, przed którego progiem  
Stanęła Podczaszyca dwukolna dryndulka,  
Która się po francusku zwała karyjulka:  
Zamiast lokajów, w kielni siedziały dwa pieski,  
A na kozłach Niemczysko chude na kształt deski;  
Nogi miał długie, cienkie jak od chmielu tyki,  
W pończochach, ze srebrnymi klamrami trzewiki,  
Peruka z harbajtelem<sup>64</sup> zawiązanym w miechu.  
Starzy na on ekwipaż<sup>65</sup> parskali ze śmiechu,  
A chłopci żegnali się, mówiąc: że po świecie  
Jeździ wenecki diabeł w niemieckiej karecie.  
Sam Podczaszyc jaki był, opisywać długo;  
Dosyć, że się nam zdawał małpą lub papugą  
W wielkiej peruce, którą do złotego runa  
On lubił porównywać, a my do kołtuna.  
Jeśli kto i czuł wtenczas, że polskie ubranie  
Piękniejsze jest niż obcej mody małpowanie,  
Milczał; bo by krzyczała młodzież, że przeszkadza  
Kulturze, że tamuje progresy, że zdradza!  
Taka była przesądów owoczesnych władza!

Podczaszyc zapowiedział, że nas reformować,  
Cywilizować będzie i konstytuować;  
Ogłosił nam, że jacyś Francuzi wymówni  
Zrobili wynalazek: iż ludzie są równi...  
Choć o tym dawno w Pańskim<sup>66</sup> pisano Zakonie<sup>67</sup>,  
I każdy ksiądz toż samo gada na ambonie.  
Nauka dawną była, szło o jej pełnienie!  
Lecz wtenczas panowało takie oślepienie,  
Że nie wierzono rzeczom najdawniejszym w świecie,  
Jeśli ich nie czytano w francuskiej gazecie.  
Podczaszyc, mimo równość, wziął tytuł markiza;  
Wiadomo, że tytuły przychodzą z Paryża,  
A natenczas tam w modzie był tytuł markiza.  
Jakoż, kiedy się moda odmięła z laty,  
Tenże sam markiz przybrał tytuł demokracji;  
Wreszcie z odmienną modą, pod Napoleonem,  
Demokrata przyjechał z Paryża baronem;  
Gdyby żył dłużej, może nową alternatą<sup>68</sup>,  
Z barona przechrzciłby się kiedyś demokratą.  
Bo Paryż częstą mody odmianą się chlubi;  
A co Francuz wymyśli, to Polak polubi.

Nauka, Prawda, Moda

Chwała Bogu, że teraz, jeśli nasza młodzież  
Wyjeżdża za granicę, to już nie po odzież,  
Nie szukać prawodawstwa w drukarskich kramarniach  
Lub wymowy uczyć się w paryskich kawiarniach.

Polak

Polak, Polska, Walka,  
Emigrant, Młodość,  
Starość, Wolność

sokołowatych, występuje na równinach, łąkach i stepach oraz obszarach skalistych Eurazji, osiąga rozmiary ciała przekraczające 50 cm przy rozpiętości skrzydeł do 130 cm; wszechstronny myśliwy, poluje na gryzonie, ssaki (np. zające), ptaki (kuropatwy, cietrzewie, kaczki, gęsi i łabędzie); tradycyjnie wykorzystywany w sokołnictwie, obecnie pod ochroną; w mit. słowiańskiej roróg, związany z bogiem nieba i ognia Swarogiem, to demon ognia, przynoszący szczęście, pokrewny występującemu w ros. opowieściach lud. *żar-ptakowi*: powiedzenie o ugania- niu się za rorogiem może być związane raczej z tymi mityczno-baśniowymi wyobrażeniami; red. WL]. [przypis autorski]

<sup>64</sup>harbajtel — siatka zakładana na włosy z tyłu peruki. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>ekwipaż (daw.) — lekki, luksusowy pojazd konny. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>Pański — tu: Boski; (pochodzący od) Pana Boga. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>Zakon (daw.) — Testament jako część Biblii. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>alternata (z łac.) — przemiana. [przypis edytorski]

Bo teraz Napoleon, człek mądry a prędkie,  
 Nie daje czasu szukać mody i gawędki.  
 Teraz grzmi oręż, a nam starym serca rosna,  
 Że znowu o Polakach tak na świecie głośno;  
 Jest sława, a więc będzie i Rzeczpospolita!  
 Zawždy z wawrzynów<sup>69</sup> drzewo wolności wykwita.  
 Tylko smutno, że nam, ach, tak się lata wleką  
 W nieczynności! a oni tak zawsze daleko!  
 Tak długo czekać! nawet tak rzadka nowina —  
 Ojcie Robaku (ciszej rzekł do bernardyna),  
 Słyszałem, żeś zza Niemna odebrał wiadomość;  
 Może też co o naszym wojsku wie Jegomość?»  
 — «Nic a nic» odpowiedział Robak obojętnie,  
 (Widać było, że słuchał rozmowy niechętnie)  
 «Mnie polityka nudzi; jeżeli z Warszawy  
 Mam list, to rzecz zakonna, to są nasze sprawy  
 Bernardyńskie: cóż o tym gadać u wieczerzy;  
 Są tu świeccy, do których nic to nie należy».

Tak mówiąc, spojrział zyzem<sup>70</sup>, gdzie śród biesiadników  
 Siedział gość, Moskal; był to pan kapitan Ryków,  
 Stary żołnierz, stał w bliskiej wiosce na kwaterze,  
 Pan Sędzia go przez grzeczność prosił na wieczerzę.  
 Ryków jadł smaczno, mało wdawał się w rozmowę,  
 Lecz na wzmiankę Warszawy, rzekł podniósłszy głowę:  
 «Pan Podkomorzy! Oj wy! Pan zawsze ciekawy  
 O Bonaparta, zawsze wam tam do Warszawy!  
 He! Ojczyzna! Ja nie szpieg, a po polsku umiem, —  
 Ojczyzna! ja to czuję wszystko, ja rozumiem!  
 Wy Polaki, ja Ruski: teraz się nie bijem,  
 Jest armistycjum<sup>71</sup>, to my razem jemy, pijem.  
 Często na awanpostach<sup>72</sup> nasz z Francuzem gada,  
 Pije wódkę; jak krzykną ura! — kanonada.  
 Ruskie przysłowie: z kim się biję, tego lubię;  
 Gładź drużkę<sup>73</sup> jak po duszy, a bij jak po szubie<sup>74</sup>.  
 Ja mówię, będzie wojna u nas. Do Majora  
 Pluta, adiutant sztabu przyjechał zawczora:  
 Gotować się do marszu! Pójdziem, czy pod Turka,  
 Czy na Francuza; oj ten Bonapart figurka!  
 Bez Suwarowa<sup>75</sup> to on może nas wytuza<sup>76</sup>.  
 U nas w pułku gadano, jak szli na Francuza,  
 Że Bonapart czarował<sup>77</sup>: no, tak i Suwarów

Rosjanin, Polak, Walka,  
 Przyjaźń

<sup>69</sup>wawrzyn — laur; drzewko o wiecznie zielonych, aromatycznych liściach; symbol chwały zwycięstwa. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>zyz (daw.) — zez. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>armistycjum (daw.) — rozejm, zawieszenie broni. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>awanpost (daw.) — wysunięta ku nieprzyjacielowi placówka ubezpieczająca. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>drużka (z ros.) — przyjaciel. [przypis edytorski]

<sup>74</sup>szuba (daw.) — długie wierzchnie okrycie podbite futrem. [przypis edytorski]

<sup>75</sup>Suwarow, Aleksandr Wasiljewicz (1729–1800) — głównodowodzący (*generalissimus*) armii carskiej, marszałek polny Austrii, wybitny wódz i teoretyk wojskowości; walczył przeciw konfederacji barskiej w l. 1769–1772 (bitwy pod Orzechowem, Lanckoroną i Stołowiczami; oblężenie Wawelu), wykazał się umiejętnościami taktycznymi podczas wojen rosyjsko-tureckich (1773–1774 i 1787–1791; m.in. zdobycie twierdzy Izmail), walczył przyczynił się do zwycięstwa Rosji nad wojskami insurekcji kościuszkowskiej (odpowiedzialny za rzeź ludności Pragi podczas szturm na Warszawę 4 XI 1794) i do 31 I 1796 pozostał w Polsce jako dowódca wojsk okupacyjnych; brał również udział w walkach drugiej koalicji antyfrancuskiej z rewolucyjną Francją dowodząc armią rosyjską i austriacką we Włoszech (m.in. bitwy nad Trebbią i pod Novi). [przypis edytorski]

<sup>76</sup>wytuzać (daw.) — pobić, wytargać, wytarmościć. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>Że Bonapart czarował (...) — Mnóstwo krąży powieści między prostym ludem rosyjskim o czarach Bonapartego i Suwarowa. [przypis autorski]

Czarował; tak były czary przeciw czarów.  
Raz w bitwie, gdzie podział się? szukać Bonaparta,—  
A on zmienił się w lisa, tak Suwarów w charta;  
Tak Bonaparte znowu w kota się przerzuca,  
Dalej drzeć pazurami, a Suwarów w kuca.  
Obaczcież, co się stało w końcu z Bonapartą...»  
Tu Ryków przerwał i jadł; wtem, z potrawą czwartą  
Wszedł służący i raptem boczne drzwi otwarto.

Strój, Kobieta

Weszła nowa osoba przystojna i młoda.  
Jej zjawienie się nagle, jej wzrost i uroda,  
Jej ubiór zwrócił oczy; wszyscy ją witali,  
Prócz Tadeusza widać, że ją wszyscy znali.  
Kibić<sup>78</sup> miała wysmukłą, kształtną, pierś powabną,  
Suknię materyjalną, różową, jedwabną,  
Gors<sup>79</sup> wycięty, kołnierzyk z koronek, rękawki  
Krótkie; w rękę kręciła wachlarz dla zabawki  
(Bo nie było gorąco); wachlarz pozłocisty  
Powiewając rozlewał deszcz iskier rzęsimy;  
Głowa do włosów, włosy pozwijane w kręgi,  
W pukle, i przeplatane różowymi wstęgi,  
Pośród nich brylant, niby zakryty od oczu,  
Świecił się jako gwiazda w komety warkoczu:  
Słowem, ubiór galowy; szeptali niejedni,  
Że zbyt wykwinny na wieś i na dzień powszedni.  
Nózek, choć sukni krótka, oko nie zobaczy,  
Bo biegła bardzo szybko, suwała się raczej  
Jako osóbkę, które na trzykrólskie święta  
Przesuwają w jasełkach ukryte chłopięta.  
Biegła i wszystkich lekkim witając ukłonem,  
Chciała usieść na miejscu sobie zostawionem:  
Trudno było; bo krzeseł dla gości nie stało,  
Na czterech ławach cztery ich rzędy siedziało:  
Trzeba było rząd ruszyć lub ławę przeskoczyć;  
Zręcznie między dwie ławy umiała się wtłoczyć,  
A potem, między rzędem siedzących i stołem,  
Jak bilardowa kula toczyła się kołem.  
W biegu dotknęła blisko naszego młodziana;  
Uczepiwszy falbaną o czyjeś kolana,  
Pośliznęła się nieco i w tym roztargnieniu  
Na pana Tadeusza wsparła się ramieniem.  
Przeprosiwszy go grzecznie, na miejscu swym siadła  
Pomiędzy nim i stryjem, ale nic nie jadła;  
Tylko się wachlowała, to wachlarza trzonek  
Kręciła, to kołnierzyk z brabanckich koronek<sup>80</sup>  
Poprawiała, to lekkim dotknięciem się ręki  
Muskała włosów pukle i wstąg jasnych pęki.

Ta przerwa rozmów trwała już minut ze cztery.  
Tymczasem, w końcu stoła<sup>81</sup>, naprzd ciche szmery,  
A potem się zaczęły wpół głośnie rozmowy;  
Mężczyźni rozsądzali swe dzisiejsze łowy.

<sup>78</sup>kibić (daw.) — talia. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>gors — dekolt sukni. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>brabanckie koronki — koronki o wzorze wijących się gałązek na tiulowym tle, wyrabiane w Brugii w XVII–XVIII w. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>stola — dziś popr. forma D. lp r.m.: stołu. [przypis edytorski]

Asesora z Rejentem<sup>82</sup> wzmogła się uparta  
 Coraz głośniejsza kłótnia o kusego<sup>83</sup> charta,  
 Którego posiadaniem pan Rejent się szczycił  
 I utrzymywał, że on jąca pochwylił;  
 Asesor zaś dowodził na złość Rejentowi,  
 Że ta chwała należy chartu<sup>84</sup> Sokołowi.  
 Pytano zdania innych; więc wszyscy dokoła  
 Brali stronę Kusego albo też Sokoła,  
 Ci jak znawcy, ci znowu jak naoczne świadki<sup>85</sup>.  
 Sędzia na drugim końcu do nowej sąsiadki  
 Rzekł półgłosem: «Przepraszam, musieliśmy siadać,  
 Nie podobna wieczerzy na później odkładać:  
 Goście głodni, chodzili daleko na pole;  
 Myślałem, że dziś z nami nie będziesz przy stole».  
 To rzekłszy, z Podkomorzym przy pełnym kielichu  
 O politycznych sprawach rozmawiał po cichu.

Polowanie, Kłótnia,  
 Ambicja

Jedzenie, Obyczaje

Gdy tak były zajęte stołu strony obie,  
 Tadeusz przyglądał się nieznanej osobie.  
 Przypomnił, że za pierwszym na miejsce wejściem  
 Odgadnął zaraz, czym miało być siedzeniem.  
 Rumienił się, serce mu biło nadzwyczajnie:  
 Więc rozwiązane widział swych domysłów tajnie!  
 Więc było przeznaczono<sup>86</sup>, by przy jego boku  
 Usiadła owa piękność widziana w pomroku!  
 Wprawdzie zdała się teraz wzrostem dorodniejsza,  
 Bo ubrana, a ubiór powiększa i zmniejsza.  
 I włos u tamtej widział krótki, jasnozłoty,  
 A u tej krucze długie zwijały się sploty?  
 Kolor musiał pochodzić od słońca promieni,  
 Którymi przy zachodzie wszystko się czerwieni.  
 Twarzy wówczas nie dostrzegł, nazbyt rychło znikła;  
 Ale myśl twarz nadobną odgadywać zwykła:  
 Myślił, że pewnie miała czarniutkie oczęta,  
 Białą twarz, usta kraśne jak wiśnie bliźnięta;  
 U tej znalazł podobne oczy, usta, lica.  
 W wieku może by była największa różnica:  
 Ogrodniczka dziewczynką zdawała się małą,  
 A pani ta niewiastą już w latach dojrzałą;  
 Lecz młodzież o piękności metrykę nie pyta,  
 Bo młodzieńcowi młodą jest każda kobieta,  
 Chłopcowi<sup>87</sup> każda piękność zda się równiennicą<sup>88</sup>,  
 A niewinnemu każda kochanka dziewczicą.

Kobieta, Męczyzna

Tadeusz, chociaż liczył lat blisko dwadzieście,  
 I od dzieciństwa mieszkał w Wilnie, wielkim mieście,  
 Miał za dozorcę księdza, który go pilnował  
 I w dawnej surowości prawidła wychował.

<sup>82</sup>*Asesora z Rejentem* (...) — Asesorowie składają policję ziemską powiatu. Wedle ukazów czasem bywają obierani przez obywateli, czasem naznaczeni od rządu; ci ostatni zowią się koronni. Sędziowie apelacyjni zowią się także asesorami, ale tu nie o nich mowa. Rejenci aktowi zarządzają kancelarią; dekretowi piszą wyroki, wszyscy zaś mianowani z ręki pisarzy sądowych. [przypis autorski]

<sup>83</sup>*kusy* — z obciętych ogonem. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>*chartu* — dziś popr. forma C. lp r.m.: chartowi. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>*jak naoczne świadki* — dziś popr.: jak naoczni świadkowie. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>*było przewidziane* — dziś popr.: było przewidziane. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>*chłopcowi* — dziś popr. forma C lp r.m.: chłopcu. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>*równiennica* (daw.) — rówieśnica. [przypis edytorski]

Tadeusz zatem przywiózł w strony swe rodzinne  
Duszę czystą, myśl żywą i serce niewinne,  
Ale razem niemałą chętkę do swawoli.  
Z góry już robił projekt, że sobie pozwoli  
Używać na wsi długo wzbronionej swobody;  
Wiedział, że był przystojny, czuł się rześki, młody,  
A w spadku po rodzicach wziął czerstwość i zdrowie.  
Nazywał się Soplica: wszyscy Soplicowie  
Są, jak wiadomo, krzepcy, otyli i silni,  
Do żołnierki jedyni, w naukach mniej pilni.

Szlachcic, Nauka, Dorosłość

Tadeusz się od przodków swoich nie odrodził:  
Dobrze na koniu jeździł, pieszo dzielnie chodził,  
Tępy nie był, lecz mało w naukach postąpił,  
Choć stryj na wychowanie niczego nie skąpił;  
On wołał z flinty<sup>89</sup> strzelać albo szablą robić.  
Wiedział, że go myślano do wojska sposobić,  
Że ojciec w testamencie wyrzekł taką wolę;  
Ustawicznie do bębna tęsknił, siedząc w szkole.  
Ale stryj nagle pierwsze zamiary odmienił,  
Kazał, aby przyjechał i aby się żenił  
I objął gospodarstwo; przyrzekł na początek  
Dać małą wieś, a potem cały swój majątek.

Te wszystkie Tadeusza cnoty i zalety  
Ściągnęły wzrok sąsiadki, uważnej kobiety.  
Zmierzyła jego postać kształtną i wysoką,  
Jego ramiona silne, jego pierś szeroką,  
I w twarz spojrzała, z której wytryskał rumieniec,  
Ileż z jej oczyma spotkał się młodzieniec:  
Bo z pierwszej lęklivosti całkiem już ochłonął,  
I patrzył wzrokiem śmiałym, w którym ogień płonął.  
Również patrzyła ona: i cztery źrenice  
Gorzały przeciw sobie jak roratne świece.

Kobieta, Mężczyzna

Pierwsza z nim po francusku zaczęła rozmowę.  
Wracał z miasta, ze szkoły: więc o książki nowe,  
O autorów pytała Tadeusza zdania  
I ze zdań wyciągała na nowo pytania.  
Cóż, gdy potem zaczęła mówić o malarstwie,  
O muzyce, o tańcach, nawet o rzeźbiarstwie,  
Dowiodła, że zna równie pędzel, nuty, druki;  
Aż osłupiał Tadeusz na tyle nauki!  
Lękał się, by nie został pośmiewiska celem,  
I jękał się jak żaczek przed nauczycielem.  
Szczęściem, że nauczyciel ładny i niesrogi;  
Odgadnęła sąsiadka powód jego trwogi,  
Wszczęła rzecz o mniej trudnych i mądrych przedmiotach,  
O wiejskiego pożycia nudach i kłopotach,  
I jak bawić się trzeba, i jak czas podzielić,  
By życie uprzyjemnić i wieś rozweselić.  
Tadeusz odpowiadał śmieje, szła rzecz dalej,  
W pół godziny już byli z sobą poufali;  
Zaczęli nawet małe żarciki i sprzeczki.  
W końcu, stawiała przed nim trzy z chleba gałeczki.

Słowo, Zabawa, Kobieta,  
Mężczyzna

<sup>89</sup>flinta — strzelba skałkowa. [przypis edytorski]

Trzy osoby na wybór; wziął najbliższą sobie;  
Podkomorzanki na to zmarszczyły się obie,  
Sąsiadka zaśmiała się, lecz nie powiedziała  
Kogo owa szczęśliwsza galka oznaczała.

Inaczej bawiono się w drugim końcu stoła;  
Bo tam, wzmógłszy się nagle, stronnicy Sokoła  
Na partyję Kusego bez litości wsiedli.  
Spór był wielki, już potraw ostatnich nie jedli;  
Stojąc i pijąc obie kłóciły się strony,  
A najstraszniej pan Rejent był zaciętrzewiony:  
Jak raz zaczął, bez przerwy rzecz swoją tokował,  
I gestami ją bardzo dobitnie malował.  
(Był dawniej adwokatem pan Rejent Bolesta,  
Zwano go kaznodzieją, że zbyt lubił gesta).  
Teraz ręce przy boku miał, w tył wygiął łokcie,  
Spod ramion wytknął palce i długie paznokcie,  
Przedstawiając dwa smycze chartów tym obrazem:  
Właśnie rzecz kończył. «Wyczha! puściliśmy razem  
Ja i Asesor, razem, jakoby dwa kurki  
Jednym palcem spuszczone u jednej dwururki;  
Wyczha! poszli, a zając jak struna, smyk w pole,  
Psy tuż (to mówiąc, ręce ciągnął wzdłuż po stole  
I palcami ruch chartów przedziwnie udawał)  
Psy tuż, i hec od lasu odsadzili kawał;  
Sokół smyk naprzód; rączy pies, lecz zagorzalec,  
Wysadził się przed Kusym, o tyle, o palec:  
Wiedziałem, że spudłuje. Szarak, gracz nie lada,  
Czchał niby prosto w pole, za nim psów gromada;  
Gracz szarak! Skoro poczuł wszystkie charty w kupie  
Pstręk na prawo, koziołka, z nim w prawo psy głupie,  
A on znowu fajt w lewo, jak wytnie dwa susy,  
Psy za nim fajt na lewo: on w las, a mój Kusy  
Cap!» Tak krzyżąc, pan Rejent na stół pochylony,  
Z palcami swymi zabiegł aż do drugiej strony,  
I «cap!» Tadeuszowi wrzasnął tuż nad uchem:  
Tadeusz i sąsiadka, tym głosu wybuchem  
Znienacka przestraszeni właśnie w pół rozmowy,  
Odstrychnęli od siebie mimowolnie głowy,  
Jako wierzchołki drzewa powiązane spodem  
Gdy je wichur rozerwie; i ręce pod stołem  
Blisko siebie leżące wstecz nagle uciekły,  
I dwie twarze w jeden się rumieniec oblekły.

Tadeusz, by nie zdradzić swego roztargnienia:  
«Prawda — rzekł — mój Rejencie, prawda bez wątpienia,  
Kusy piękny chart z kształtu, jeśli równie chwytny...»  
«Chwytny? — krzyknął pan Rejent — mój pies faworytny  
Żeby nie miał być chwytny?...» Więc Tadeusz znowu  
Cieszył się, że tak piękny pies nie ma narowu,  
Żałował, że go tylko widział idąc z lasu,  
I że przymiotów jego poznać nie miał czasu.

Na to zadrżał Asesor, puścił z rąk kieliszek,  
Utopił w Tadeusza wzrok jak bazyliszek.  
Asesor mniej krzykliwy i mniej był ruchawy  
Od Rejenta, szczuplejszy i mały z postawy,

Polowanie, Kłótnia,  
Ambicja



Lecz straszny na reducie, balu i sejmiku,  
 Bo powiadano o nim: ma żądło w języku;  
 Tak dowcipne żarciki umiał komponować,  
 Iżby je w kalendarzu można wydrukować,  
 Wszystkie złośliwe, ostre. Dawniej człek dostatni,  
 Schedę ojca swojego i majątek bratni  
 Wszystko strwonił na wielkim figurując świecie;  
 Teraz wszedł w służbę rządu, by znaczyć w powiecie.  
 Lubił bardzo myślistwo, już to dla zabawy,  
 Już to że odgłos trąbki i widok obławy  
 Przypominał mu jego lata młodociane,  
 Kiedy miał strzelców licznych i psy zawołane:  
 Teraz mu z całej psiarni dwa charty zostały,  
 I jeszcze z tych jednemu chciano przeczyć chwały!  
 Więc zbliżył się i z wolna gładząc faworyty  
 Rzekł z uśmiechem, a był to uśmiech jadowity:  
 «Chart bez ogona jest jak szlachcic bez urzędu,  
 Ogon też znacznie chartom pomaga do pędu:  
 A pan kusość uważasz za dowód dobroci?  
 Zresztą zdać się możemy na sąd pańskiej cioci.  
 Choć pani Telimena mieszkała w stolicy  
 I bawi się niedawno w naszej okolicy,  
 Lepiej zna się na łowach niż myśliwi młodzi:  
 Tak to nauka sama z latami przychodzi».

Tadeusz, na którego niespodzianie spadał  
 Grom taki, wstał zmieszany, chwilę nic nie gadał,  
 Lecz patrzył na rywala coraz straszniej, srożej...  
 Wtem, wielkim szczęściem, dwakroć kichnął Podkomorzy  
 «Wiwat!» krzyknęli wszyscy; on się wszystkim skłonił  
 I z wolna w tabakierę palcami zadzwonił.  
 Tabakiera ze złota, z brylantów oprawa,  
 A w środku jej był portret króla Stanisława.  
 Ojcu Podkomorzego sam król ją darował,  
 Po ojcu Podkomorzy godnie ją piastował;  
 Gdy w nią dzwonił, znak dawał, że miał głos zabierać.  
 Umilkli wszyscy i ust nie śmieli otwierać.  
 On rzekł: «Wielmożni szlachta bracia dobrodzieje,  
 Forum myśliwskim tylko są łąki i knieje;  
 Więc ja w domu podobnych spraw nie decyduję,  
 I posiedzenie nasze na jutro solwuję,  
 I dalszych replik stronom dzisiaj nie dozwolę.  
 Woźny! odwołaj sprawę, na jutro na pole.  
 Jutro i Hrabia z całym myślistwem tu zjedzie,  
 I waszec z nami ruszysz, Sędzio mój sąsiedzie,  
 I pani Telimena, i panny, i panie,  
 Słowem, zrobim na urząd wielkie polowanie;  
 I Wojski towarzystwa nam też nie odmówi».  
 To mówiąc, tabakierę podawał starcowi.

Wojski na ostrym końcu śród myśliwych siedział,  
 Słuchał zmrużywszy oczy, słowa nie powiedział,  
 Choć młodzież nieraz jego zasięgła zdania,  
 Bo nikt lepiej nad niego nie znał polowania.  
 On milczał, szczyptę wziętą z tabakiery ważył  
 W palcach i długo dumał, nim ją w końcu zażył;  
 Kichnął, aż cała izba rozległa się echem,

Obyczaj, Słowo

Polowanie, Obyczaj,  
 Szlachcic

I potrząsając głową, rzekł z gorzkim uśmiechem:  
 «O, jak mnie to starego i smuci, i dziwi!  
 Cóż by to o tym starzy mówili myśliwi,  
 Widząc że w tyłu szlachty, w tyłu panów gronie,  
 Mają sądzić się spory o charcim ogonie?  
 Cóż by rzekł na to stary Rejtan, gdyby ożył?  
 Wróciłby do Lachowicz i w grób się położył!  
 Co by rzekł wojewoda Niesiołowski stary<sup>90</sup>,  
 Który ma dotąd pierwsze na świecie ogary,  
 I dwiestu strzelców trzyma obyczajem pańskim,  
 I ma sto wozów sieci w zamku Woronczańskim,  
 A od tylu lat siedzi jak mnich na swym dworze,  
 Nikt go na polowanie uprosić nie może,  
 Białopiotrowiczowi<sup>91</sup> samemu odmówił!  
 Bo cóż by on na waszych polowaniach łowił?  
 Piękna byłaby sława, ażeby pan taki  
 Wedle dzisiejszej mody jeździł na szaraki!  
 Za moich, panie, czasów, w języku strzeleckim,  
 Dzik, niedźwiedź, łos, wilk, zwany był zwierzem szlacheckim  
 A zwierzę niemające klów, rogów, pazurów,  
 Zostawiano dla płatnych sług i dworskich ciurów;  
 Żaden pan nigdy przyjąć nie chciałby do ręki  
 Strzelby, którą zhańbiono sypiąc w nią śrut cieni!  
 Trzymano wprawdzie chartów: bo z łowów wracając,  
 Trafia się, że spod konia mknie się biedak zając:  
 Puszczano wtenczas za nim dla zabawki smycze  
 I na konikach małe goniły panicze  
 Przed oczyma rodziców, którzy te pogonie  
 Ledwie raczyli widzieć, cóż klócić się o nie!  
 Więc niech jaśnie wielmożny Podkomorzy raczy  
 Odwołać swe rozkazy i niech mi wybaczy,  
 Że nie mogę na takie jechać polowanie,  
 I nigdy na nim noga moja nie postanie!  
 Nazywam się Hreczecha, a od króla Lecha,  
 Żaden za zającami nie jeździł Hreczecha».

Zwierzęta

Pies

Tu śmiech młodzieży mowę Wojskiego zagłuszył.  
 Wstano od stołu, pierwszy Podkomorzy ruszył,  
 Z wieku mu i z urzędu ten zaszczyt należy,  
 Idąc kłaniał się damom, starcom i młodzieży;  
 Za nim szedł kwestarz, Sędzia tuż przy bernardynie.  
 Sędzia u progu rękę dał Podkomorzynie,  
 Tadeusz Telimienie, Asesor Krajczance,  
 A pan Rejent na końcu Wojskiej Hreczeszance.

Tadeusz z kilku gośćmi poszedł do stodoły,  
 A czuł się pomieszany, zły i niewesoły.  
 Rozbierał myślą wszystkie dzisiejsze wypadki:  
 Spotkanie się, wieczerzę przy boku sąsiadki;  
 A szczególnie mu słowo «ciocia» koło ucha  
 Brzęczało ciągle jako naprzykrzona mucha.  
 Pragnąłby u Woźnego lepiej się wypytać

<sup>90</sup>Józef hrabia Niesiołowski — ostatni Wojewoda Nowogrodzki, był prezesem Rządu rewolucyjnego w czasie powstania Jasińskiego. [przypis autorski]

<sup>91</sup>Jerzy Białopiotrowicz — ostatni Pisarz W. Ks. Litewskiego, czynnie należał do powstania Litwy pod Jasińskim. Sądził więźniów stanu w Wilnie. Mąż dla cnót i patriotyzmu bardzo szanowany w Litwie. [przypis autorski]

O pani Telimienie, lecz go nie mógł schwycić;  
Wojskiego też nie widział, bo zaraz z wieczery  
Wszyscy poszli za gośćmi, jak sługom należy,  
Urządzając we dworze izby do spoczynku.  
Starsi i damy spały we dworskim budynku;  
Młodzież<sup>92</sup> Tadeuszowi prowadzić kazano,  
W zastępstwie gospodarza, w stodołę na siano.

Sługa

Kobieta, Mężczyzna,  
Obyczaj

W pół godziny tak było głucho w całym dworze  
jako po zadzwonieniu na pacierz w klasztorze;  
Ciszę przerywał tylko głos nocnego stróża.  
Usnęli wszyscy. Sędzia sam oczu nie zmruga;  
Jako wódz gospodarstwa obmyśla wyprawę  
W pole i w domu przyszłą urzęda zabawę.  
Dał rozkaz ekonomom, wójtom i gumiennym,  
Pisarzom, ochmistrzyni, strzelcom i stajennym  
I musiał wszystkie dzienne rachunki przezierać.  
Nareszcie rzekł Woźnemu, że się chce rozbierać.  
Woźny pas mu odwiązał, pas słucki, pas lity<sup>93</sup>,  
Przy którym świecą gęste kutasy jak kity,  
Z jednej strony złotogłów w purpurowe kwiaty,  
Na wywrót jedwab czarny posrebrzany w kraty;  
Pas taki można równie kłaść na strony obie,  
Złotą na dzień galowy, a czarną w żałobie.  
Sam Woźny umiał pas ten odwiązywać, składać;  
Właśnie tym się zatrudniał i kończył tak gadać:

Sen, Noc, Gospodarz

Strój

«Cóż złego, że przeniosłem stoły do zamczyska?  
Nikt na tym nic nie stracił, a pan może zyska.  
Bo przecież o ten zamek dziś toczy się sprawa.  
My od dzisiaj do zamku nabyliśmy prawa  
I mimo całą strony przeciwnej zajadłość  
Dowiodę, że zamczysko wzięliśmy w posiadłość.  
Wszakże kto gości prosi w zamek na wieczerzę,  
Dowodzi, że posiadłość tam ma albo bierze;  
Nawet strony przeciwne weźmiemy na świadki:  
Pamiętam za mych czasów podobne wypadki».

Prawnik, Obyczaj, Sąd

Już Sędzia spał. Więc Woźny cicho wszedł do sieni,  
Siadł przy świecy i dobył książeczkę z kieszeni,  
Która mu jak *Ołtarzyk Złoty* zawsze służy,  
Której nigdy nie rzuca w domu i w podróży.  
Była to trybunalska wokanda<sup>94</sup>: tam rządem  
Stały spisane sprawy, które przed urzędem  
Woźny sam głosem swoim przed laty wywołał,  
Albo o których później dowiedzieć się zdołał.  
Prostym ludziom wokanda zda się imion spisem;  
Woźnemu jest obrazów wspinałych zarysem.  
Czytał więc i rozmyślał: Ogiński z Wizgirdem,  
Dominikanie z Rymszą, Rymsza z Wysogirdem,  
Radziwił z Wereszczaką, Giedroń z Rdułtowskim,  
Obuchowicz z kahałem, Juraha z Piotrowskim,

Prawnik, Wspomnienia

<sup>92</sup>młodzież — tu: wyłącznie młodzi mężczyźni. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>pas słucki, pas lity — w Słucku sławna była fabryka złotogłowy i pasów litych na całą Polskę; udoskonalona staraniem Tyzenhauza. [przypis autorski]

<sup>94</sup>Wokanda — wąska podługowata książeczka, na której spisywano nazwiska stron procesujących wedle porządku aktoratów. Każdy adwokat i woźny musiał mieć takową wokandę. [przypis autorski]

Maleski z Mickiewiczem, a na koniec Hrabia  
Z Soplicą; i czytając, z tych imion wywabia  
Pamięć spraw wielkich, wszystkie procesu wypadki,  
I stają mu przed oczy sąd, strony i świadki;  
I ogląda sam siebie, jak w żupanie białym,  
W granatowym kontuszu stał przed trybunałem,  
Jedną ręką na szabli, a drugą do stoła,  
Przywoławszy dwie strony, «Uciszcie się!» woła.  
Marząc i kończąc pacierz wieczorny, pomału  
Usnął ostatni w Litwie woźny trybunału.

Takie były zabawy, spory w one lata  
Śród cichej wsi litewskiej, kiedy reszta świata  
We łzach i krwi tonęła; gdy ów mąż, bóg wojny,  
Otoczon chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny,  
Wprzągłszy w swój rydwan orły złote obok srebrnych,  
Od puszczy Libijskich łątał do Alpów<sup>95</sup> podniebnych,  
Ciskając grom po gromie, w Piramidy, w Tabor,  
W Marengo, w Ulm, w Austerlitz. Zwycięstwo i Zabor  
Biegły przed nim i za nim. Sława czynów tyłu,  
Brzemienna imionami rycerzy, od Nilu  
Szła hucząc ku północy, aż u Niemna brzegów  
Odbiła się, jak od skał, od Moskwy szeregów,  
Które broniły Litwę murami żelaza  
Przed wieścią dla Rosyi straszną jak zaraza.

Przecież nieraz nowina niby kamień z nieba  
Spadała w Litwę. Nieraz dziad żebrzący chleba,  
Bez ręki lub bez nogi, przyjąwszy jałmużnę,  
Stanął i oczy wkoło obracał ostróżne.  
Gdy nie widział we dworze rosyjskich żołnierzy  
Ani jarmulek, ani czerwonych kołnierzy,  
Wtenczas kim był, wyznawał: był legijonistą,  
Przynosi kości stare na ziemię ojczystą,  
Której już bronić nie mógł... Jak go wtenczas cała  
Rodzina pańska, jak go czeladka ścisła,  
Zanosząc się od płaczu! On za stołem siadał  
I dziwniejsze od baśni historie gadał.  
On opowiadał, jako generał<sup>96</sup> Dąbrowski,  
Z ziemi włoskiej stara się przyciągnąć do Polski,  
Jak on rodaków zbiera na lombardzkim polu;  
Jak Kniaziewicz rozkazy daje z Kapitolu  
I zwycięzca, wydartych potomkom cesarów  
Rzucił w oczy Francuzów sto krwawych sztandarów<sup>97</sup>,  
Jak Jabłonowski<sup>98</sup> zabiegł, aż kędy pieprz rośnie,  
Gdzie się cukier wytapia i gdzie w wiecznej wiośnie  
Pachnące kwitną lasy; z legiją Dunaju  
Tam wódz Murzyny gromi, a wzdycha do kraju.

Mowy starca krążyły we wsi po kryjomu;  
Chłopiec, co je posłyszał, zniknął nagle z domu,

Wojna

Przywódca

Bohater, Żołnierz, Żebrak

Żołnierz, Syn, Walka

Kara

<sup>95</sup>Alpów — dziś popr. forma D.: Alp. [przypis edytorski]

<sup>96</sup>generał (daw) — generał. [przypis edytorski]

<sup>97</sup>Rzucił w oczy Francuzów sto krwawych sztandarów (...) — Generał Kniaziewicz wysłany przez armię włoską złożył Dyrektoriatowi zdobyte chorągwie. [przypis autorski]

<sup>98</sup>Jabłonowski — Książę Jabłonowski, dowódca Legii Naddunajską, zmarł w Saint Domingo i cała prawie legia tam zginęła. W emigracji jest kilku weteranów pozostałych z owej nieszczęsnej wyprawy, między innymi Generał Małachowski. [przypis autorski]

Lasami i bagnami skradał się tajemnie,  
 Ścigany od Moskali, skakał kryć się w Niemnie  
 I nurkiem płynął na brzeg Księstwa Warszawskiego,  
 Gdzie usłyszał głos miły: «Witaj nam kolego!»  
 Lecz nim odszedł, wyskoczył na wzgórek z kamienia  
 I Moskalom przez Niemen rzekł: «Do zobaczenia!»  
 Tak przekradł się Gorecki, Pac i Obuchowicz,  
 Piotrowski, Obolewski, Rożycki, Janowicz,  
 Mierzejewscy, Brochocki i Bernatowicze,  
 Kupść, Gedymin i inni, których nie policzę:  
 Opuszczali rodziców i ziemię kochaną,  
 I dobra, które na skarb carski zabierano.

Śmierć bohaterska

Czasem do Litwy kwestarz z obcego klasztoru  
 Przyszedł, i kiedy bliżej poznał panów dworu,  
 Gazetę im pokazał, wyprutą z szkaplerza.  
 Tam stała wypisana i liczba żołnierza,  
 I nazwisko każdego wodza legijonu,  
 I każdego z nich opis zwycięstwa lub zgonu.  
 Po wielu latach pierwszy raz miała rodzina  
 Wieść o życiu, o chwale i o śmierci syna;  
 Brał dom żalobę, ale powiedzieć nie śmiano  
 Po kim była żaloba, tylko zgadywano  
 W okolicy; i tylko cichy smutek panów,  
 Lub cicha radość, była gazetą ziemianów<sup>99</sup>.

Takim kwestarzem tajnym był Robak podobno:  
 Często on z panem Sędzią rozmawiał osobno;  
 Po tych rozmowach zawsze jakowaś nowina  
 Rozeszła się w sąsiedztwie. Postać bernardyna  
 Wydawała, że mnich ten nie zawsze w kapturze  
 Chodził i nie w klasztornym zestarzał się murze.  
 Miał on nad prawym uchem, nieco wyżej skroni,  
 Bliznę, wyciętej skóry na szerokość dłoni,  
 I w brodzie ślad niedawny lancy lub postrzału;  
 Ran tych nie dostał pewnie przy czytaniu mszału.  
 Ale nie tylko groźne wejrzenie i blizny,  
 Lecz sam ruch i głos jego miał coś żołnierszczyzny.

Żołnierz, Ksiądz

Przy mszy, gdy z wzniesionymi zwracał się rękami  
 Od ołtarza do ludu, by mówić: «Pan z wami»,  
 To nieraz tak się zręcznie skręcił jednym razem,  
 Jakby prawo w tył robił za wodza rozkazem,  
 I słowa liturgii takim wyrzekł tonem  
 Do ludu, jak oficer stojąc przed szwadronem:  
 Postrzegali to chłopcy służący mu do mszy.  
 Spraw także politycznych był Robak świadomszy,  
 Niżli żywotów świętych; a jeżdżąc po kweście,  
 Często zastanawiał się w powiatowym mieście.  
 Miał pełno interesów: to listy odbierał,  
 Których nigdy przy obcych ludziach nie otwierał,  
 To wysyłał posłańców, ale gdzie i po co  
 Nie powiadał; częstokroć wymykał się nocą  
 Do dworów pańskich, z szlachtą ustawicznie szeptał,  
 I okoliczne wioski dokoła wydeptał,

<sup>99</sup>ziemianów — dziś popr. D. lm: ziemian. [przypis edytorski]

I w karczmach z wieśniakami rozprawiał niemało,  
A zawsze o tym, co się w cudzych krajach działo.  
Teraz Sędziego, który już spał od godziny,  
Przychodzi budzić; pewnie ma jakieś nowiny.

# KSIEGA DRUGA

## ZAMEK

*Polowanie z chartami na upatrzonego — Gość w zamku — Ostatni z dworzan opowiada historię ostatniego z Horeszków — Rzut oka w sad — Dziewczyna w ogórkach — Śniadanie — Pani Telimeny anegdota petersburska — Nowy wybuch sporów o Kusego i Sokoła — Interwencja Robaka — Rzeczą Wojskiego — Zakład — Dalej w grzyby!*

Kto z nas tych lat nie pomni, gdy, młode pacholę,  
Ze strzelbą na ramieniu świszcząc szedł na pole,  
Gdzie żaden wał, płot żaden nogi nie utrudza,  
Gdzie, przestępując miedzę, nie poznasz, że cudza!  
Bo na Litwie myśliwiec jak okręt na morzu,  
Gdzie chcesz, jaką chcesz drogą, buja po przestworzu:  
Czyli jak prorok patrzy w niebo, gdzie w obłoku  
Wiele jest znaków widnych strzeleckiemu oku;  
Czy jak czarownik gada z ziemią, która, głucha  
Dla mieszczan, mnóstwem głosów szepce mu do ucha.

Polowanie

Tam derkacz wrzasnął z łąki, szukać go daremnie,  
Bo on szybkuje w trawie jako szczupak w Niemnie;  
Tam ozwał się nad głową ranny wiosny dzwonek,  
Również głęboko w niebie schowany skowronek;  
Ówdzie orzeł szerokim skrzydłem przez obszary  
Zaszumił, strasząc wróble, jak kometa cary;  
Zaś jastrząb, pod jasnymi wiszący błękity,  
Trzepie skrzydłem jak motyl na szpilce przybity,  
Aż ujrawszy wśród łąki ptaka lub zająca,  
Runie nań z góry jako gwiazda spadająca.

Ptak

Kiedyż nam Pan Bóg wrócić z wędrówki dozwoli,  
I znowu dom zamieszkać na ojczyściej roli,  
I służyć w jeździe, która wojuje szaraki,  
Albo w piechocie, która nosi broń na ptaki,  
Nie znać innych prócz kosy i sierpa rynsztunków<sup>100</sup>,  
I innych gazet, oprócz domowych rachunków!

Nad Soplicowem słońce weszło i już padło  
Na strzechy i przez szpary w stodołę się wkradło;  
I po ciemnozielonym, świeżym, wonnym sianie,  
Z którego młodzież sobie zrobiła posłanie,  
Rozpływały się złote, migające pręgi  
Z otworu czarnej strzechy jak z warkocza wstęgi;  
I słońce usta sennych promykiem poranka  
Drażni jak dziewczę kłosem budzące kochanka.  
Już wróble skacząc, świerkać<sup>101</sup> zaczęły pod strzechą;  
Już trzykroć gęgnął gąsior, a za nim jak echo  
Odezwały się chórem kaczki i indyki  
I słychać bydła w pole idącego ryki.

Słońce

Zwierzęta, Wieś, Świt,  
Dźwięk

Wstała młodzież. Tadeusz jeszcze senny leży;  
Bo też najpóźniej zasnął. Z wczorajszej wieczery

<sup>100</sup>rynsztunek (daw.) — pełne wyposażenie rycerza i jego konia; dziś: komplet przedmiotów mających określone zastosowanie. [przypis redakcyjny]

<sup>101</sup>świerkać — dziś popr.: ćwierkać, czyli wydawać krótki, wysoki dźwięk. [przypis redakcyjny]